

A landscape photograph of a vineyard. In the foreground, there is a dense field of green grapevines. A low, rustic stone wall runs across the middle ground. Behind the wall, there is a line of dark green trees and a small, partially obscured building with a reddish-brown roof. The sky is a clear, vibrant blue with a few scattered white clouds, particularly near the top left and middle left.

Bartłomiej Jejda

Martwe sezony.
Osiem opowiadań

Bartłomiej Jejda

Martwe sezony.
Osiem opowiadań

© Copyright by Bartłomiej Jejda & e-bookowo

ISBN e-book: 978-83-8166-080-8

ISBN druk: 978-83-8166-081-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2019

OŚRODEK WYPOCZYNKOWY

1

Choćbym bardzo chciał, niestety, niczym się nie różnię od innych ludzi – tak jak oni na coś czekam i ten stan ryt-mizuje moje życie. Z tym, że kiedy większość z nich nie może się doczekać życia wiecznego lub innych wiekopo-mnych wydarzeń, moje czekanie wydaje się być bardziej prozaiczne, by nie powiedzieć, zawstydzająco nijakie. Co roku z niecierpliwością odliczam bowiem dni do końca września, kiedy to ostatni goście opuszczają mój ośrodek wypoczynkowy. A kiedy wiem, że to już, że oto ten dzień następuje, świadomy ich nieuchronnego wyjazdu, przy-mykam oko na przedłużającą się dobę hotelową, znoszę cierpliwie opieszale pakowanie, psa załatwiającego się pod krzakiem malin, płaczące dziecko. Uśmiechnę się nawet, psa pogłaszczę, do dziecka zagadam... A potem żegnają się, jakbyśmy byli dobrymi znajomymi, choć przebywali tutaj zaledwie parę dni, i obiecują, że w przyszłym roku przy-jadą na dłużej, ale nigdy nie przyjeżdżają. Goście wrze-sniowi nigdy nie przyjeżdżają po raz drugi, a co dopiero po raz trzeci czy czwarty. Nie oznacza to jednak, że stałych klientów nie mam, że nie zdarzają się tacy, co przyjeżdżają

od lat, rok w rok. Jednym z nich jest Janusz. Ile lat już się znamy? Trudno policzyć. Janusz przyjeżdżał do mojego ośrodka, gdy jeszcze nie był mój, a ojca. Oboje byliśmy wówczas dziećmi, więc się zaprzyjaźniliśmy. Ja spędzałem w ojcowym ośrodku całe wakacje, a i on na coraz dłużej przyjeżdżał z rodzicami i siostrą. Początkowo na tydzień, później na dwa, a gdy mieliśmy już po naście lat, rodzina Janusza wyjeżdżała, a on zostawał ze mną aż do końca sierpnia.

Z lat mojej młodości żałuję tylko jednego – że nigdy nie próbowałem umówić się z siostrą Janusza, Agnieszką. Dojrzewała razem z nami i nim się obejrzałem z młodszej od nas o rok dziewczynki z nierówno splecionymi kucykami, zamieniła się w kobietę. Piękną kobietę zresztą. Chyba za dobrze mnie znała, by traktować poważnie. Nigdy też nie zdecydowała się zostać w ośrodku na dłużej. Ja oczywiście udawałem, że jej wyjazdy w ogóle mnie nie przejmują, ale tak naprawdę było inaczej i każdy śledziłem zza dorodnej wierzby. Patrzyłem, jak dziewczyna wsiada do samochodu, jak nikoną w jego wnętrzu jej opadające kosmykami na twarz włosy, szyja, ramiona, a później, na parkingu przed bramą wjazdową, pozostaje jedna stopa, która z gracją odrywa się od ziemi; wpierv piętą, następnie sprężystymi paluszkami ukrytymi w kolorowych czółenkach i na końcu jej dłoń zamyka delikatnie drzwi... Dam sobie rękę uciąć, że właśnie w ten sposób wsiadała do samochodu przy każdym odjeździe.

Po raz ostatni obserwowałem jej wyjazd mając bodajże osiemnaście lat... i więcej się nie pojawiła. Janusz przyjeż-

dział jeszcze przez dwa lata, opowiadając mi niby mimochodem, że poznała chłopaka i właśnie z nim zdecydowała się spędzić wakacje ku niezadowoleniu rodziców, lecz przy ich wyrozumiałej zgodzie, że ich związek rozkwita, a później i Janusz przestał przyjeżdżać. Utrzymywaliśmy jednak ze sobą przez cały czas kontakt. Zajęły nas studia, pierwsze kontakty z kobietami, nowe przyjaźnie funta kłaków warte, a później na chwilę zamilkliśmy, by spotkać się w wieku niemal trzydziestu lat. To był zupełny przypadek. Janusz spędzał tutaj swoje pierwsze małżeńskie wakacje, a ja zacząłem zajmować się ośrodkiem przejmując go od niepomagającego zdrowotnie ojca. Od tego roku spotykamy się co sezon, od piętnastu lat.

A Agnieszka? Wyszła za tamtego mężczyznę i urodziła mu troje ślicznych dzieci. Janusz co roku pokazuje mi jej zdjęcia w telefonie. Na każdym się uśmiecha. Jest szczęśliwa, a ja duszę diabłu bym zaprzedał, by zginęła w jakimś wypadku lub zmarła na jakąś śmiertelną chorobę. Jak Boga kocham, duszę diabłu bym zaprzedał.

2

Wiele osób przewinęło się przez mój ośrodek. Bogatych, biednych; młodych, starych; w tajemnicy, jawnie; małżeństw, par, zarówno hetero, jak i homoseksualnych. Trudno byłoby wszystkich zliczyć i zapamiętać, ale niektórzy szczególnie zapadli mi w pamięci...

... tak jak dwoje piętnastolatków, którzy uciekli z domów, bo rodzice nie zgadzali się na ich wspólny waka-

cyjny wyjazd. Zaczęli u mnie na ponad trzy tygodnie. Media trąbiły o ich zniknięciu, ale ja nie miałem zamiaru psuć im kanikuły. Nawet jeśli ich miłość byłaby tak silna, by przetrwać opór rodziców i doprowadzić do ślubu, po nim nic nie byłoby takie samo i kto wie, czy czasem właśnie te trzy tygodnie nie byłyby jedynym, co w życiu przeżyli. Świadomie zatem nie ujawniałem ich miejsca pobytu. Sumienie zmusiło mnie jedynie do przejechania kilkunastu kilometrów, by wysłać rodzicom tej zakochanej dwójki krótki, wydrukowany list, w którym gwarantowałem, że wszystko z nimi w porządku.

Zazdrościłem im odwagi. Dla tej odwagi właśnie przedłużałem ich pobyt, odmawiając kolejnym klientom, nawet tym, którzy zarezerwowali domek z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Byli tego warcy. W wieku piętnastu lat byli tego warcy. Patrzyłem z zazdrością na ich młode ciała, gdy leżeli nad stawem. Jej niedojrzałe piersi kryły się całe w staniu nie mogąc się doczekać dotyku, a trochę krzywe nogi i wręcz przeraźliwie chudy brzuch łapały niecierpliwie promienie lipcowego słońca. Nie była szczególnie ładna. To na pewno. Ani ładna, ani zgrabna, a jednak on ją kochał. Może dlatego, że była pierwszą, która spojrzała na niego łaskawie? Może dlatego, że była pierwszą, która nachyliła ku niemu usta? A może dlatego, że była pierwszą, którą on zauważył? Właśnie w jej obecności nastąpił przebłysk świadomości seksualnego istnienia i odtąd żadna inna nie miała dla niego wartości? Czasem tak właśnie się zdarza...

Odjechali po trzech tygodniach. Zabrakło im pieniędzy.

Spis treści

OŚRODEK WYPOCZYNKOWY	4
KSIĄDZ WIKTOR	19
BIZNES TO BIZNES	29
ADA	40
SZTUKA ROZPADU	57
O	79
MORZE MROKU	89
MARTWY SEZON	127